

## OD PIERWSZEGO USŁYSZENIA - *Bożena Szara* (wyemitowane 23 grudnia - [posłuchaj](#))

### O CZYM NIE ROZMAWIAĆ PRZY WIGILIJNYM STOLE?

Wigilia. Na niebie rozbłyśnie pierwsza gwiazdka, zasiądziemy do odświętnie zastawionego stołu, nadejdą magiczne chwile wśród bliskich. Będziemy życzyć sobie spokoju, radości, tego, by w otoczeniu kochających osób odpocząć i poczuć to, co najważniejsze. Niestety piękne wizje rodem z reklam telewizyjnych często nijak się mają do rzeczywistości i zamiast nastawiać się na sympatyczne spotkania wigilijne, programujemy się na "przetrwanie".

W ubiegłą niedzielę pozwoliłam sobie na żartobliwy komentarz na temat tego, jak przetrwać święta i nie zwariować? Poradnik był dla pań domu, na głowie których spoczywa trud przygotowań do świąt. Ale chyba każdy zgodzi się, że atmosfera przy wigilijnym stole zależy już od wszystkich biesiadników.

Swoje ubiegłotygodniowe wywody kończyłam słowami: - Specjaliści od tzw. stosunków międzyludzkich ostrzegają, by podczas rodzinno - przyjacielskich spotkań świątecznych unikać rozmów na temat polityki, pracy, chorób, dzieci, piłki nożnej, pieniędzy, smaku wigilijnych potraw, pogody i kalorii. Pod moim tekstem, który zamieściłam na Facebooku, kilka osób napisało, że czekają na ciąg dalszy i rozwinięcie tematu. Zatem..... "O czym nie rozmawiać przy wigilijnym stole?" - poradnik z przymrużeniem ucha.

Nie o Polityce.

Gdyby, nie daj Boże, komuś przyszło do głowy, aby przy okazji wigilijnego spotkania całej rodziny porozmawiać o polityce to warto przed otwarciem tej puszką Pandory przypomnieć sobie, że kiedy spotyka się dwóch Polaków zazwyczaj reprezentują oni trzy różne partie. Druga rzecz o której trzeba pamiętać to fakt, że wśród osób interesujących się polityką, tolerancja dla poglądów politycznych niezgodnych z wyznawaną przez daną osobę wizją świata, jest stosunkowo niewielka. Mając te dwie rzeczy na uwadze za wszelką cenę unikajmy tematów związanych z polityką - chyba, że nie lubimy naszych bliskich i chcemy, aby wigilia skończyła się szybko w akompaniamencie huku trzaskających drzwi. Aby wigilijny wieczór zamienił się w koszmar wystarczy bowiem to, że nasz wujek Stefan pokrzykuje od czasu do czasu "Jarosław, Polskę zbaw"; ciocia Pelagia uwielbia "tego Zbyszka od sprawiedliwości"; nasza mama - pamiętając, że piękna i młoda była za PRL-u - z sympatią wyraża się o Leszku Millerze; a nastoletnia kuzynka z aparatem na zębach świata nie widzi poza Europejczykami z Platformy Obywatelskiej. Pamiętajmy przy tym, że ludzie przy wigilijnym stole są uzbrojeni - w noże, widelce i talerze, a więc kiedy siła argumentów nie wystarczy, by przekonać innych do swoich racji (a nie wystarczy, bo kto dziś słucha argumentów?) - dyskutanci mogą odwołać się do argumentu siły. I nieszczęście gotowe. A jeśli ktoś inny wspomni o Kaczyńskim lub Tusku? Wtedy trzeba błyskawicznie odwrócić uwagę wszystkich -

można np. przewrócić wagę z gorącą zupą, podpalić choinkę, albo zadławić ością. W ten sposób uratujemy święta.

Nie o pracy.

Tak, wiemy, że każdy z nas wykonuje najciekawszą pracę świata i mógłby o niej opowiadać godzinami, ale wywołanie tego tematu najprawdopodobniej sprawi, że kolejne godziny spędzimy słuchając o pracy wykonywanej przez innych, która jest - jak wiadomo - nudna i nieciekawa. Jeśli więc nie chcemy słuchać jak syn siostry, młody yuppie z firmy PR-owej relacjonuje przebieg kolejnych briefów, na których przekonywał bossa do apdejtów kampanii jakiegoś brandu; jeśli nie lubimy narzekań stryja-urzędnika państwowego, że pani Irenka z kadr podpija jego (prywatną!) kawę, a jeszcze godzinami wisi na służbowym telefonie; jeśli męczą nas narzekania młodego kuzyna, który skończył z wyróżnieniem studia z zakresu badania dna oceanicznego - ale w tym kraju nie ma pracy dla ludzi z jego doświadczeniem, to nie wspominajmy również o swojej pracy. Zwłaszcza, że - jeśli w naszym rodzinnym gronie jest osoba bezrobotna - od pracy łatwo dojść do polityki ("To przez tych na górze nie mam pracy!"). A o tym jak się kończą rodzinne rozmowy o polityce już wspomniałam..

Nie o dzieciach.

Trochę podobnie jak z pracą. Wiadomo, że naszymi pociechami nie sposób się nie pochwalić - bo mały Tomek umie już odróżnić psa od kota (nie zawsze, ale często), a Jagódka dostała szóstkę za bezbłędne wyrecytowanie wierszyka "Włazł kotek na płatek□". No prawie bezbłędne - pomyliła się raptem cztery razy. I ta szóstka to też prawie - bo dostała trzy plus. W każdym razie nasze dzieci odnoszą zawsze wiele sukcesów, którymi możemy się podzielić z innymi - ale niestety inni nie potrafią obiektywnie spojrzeć na mizerne dokonania swoich dzieci. Jeśli więc nie chcemy zamienić wigilijnej kolacji w przeliczowywanie się na dokonania swoich pociech (A Jaś już zniszczył pierwsze skrzypce! A Małgosia nauczyła się mówić "r"), którego finał może być równie dramatyczny jak finał rozmów o polityce - tematu "dzieci" przy wigilijnym stole unikajmy.

Nie o chorobach.

Każdy Polak zna się na polityce, piłce nożnej i medycynie. Politykę jako temat wigilijnych dyskusji już wykluczyliśmy, piłkę nożną zaraz wykluczemy - najpierw jednak chcemy wykluczyć tematy związane ze stanem zdrowia poszczególnych członków rodziny, a także ich bliższych i dalszych znajomych. W innym przypadku grozi nam wysłuchiwanie apetycznych historii o hemoroidach, wrzodach, zwyrodnieniach skóry, grzybicach, świerzbie i tego typu przypadłościach. Możemy być też pewni, że każdy członek rodziny będzie miał na podorędziu jakąś historię o nowotworze, albo - w wersji optymistycznej - o ataku serca. W rezultacie pod koniec wieczoru będziemy przekonani, że odczuwamy objawy co najmniej połowy opisywanych przypadłości - i resztę świąt spędzimy na gorączkowym zastanawianiu się do którego lekarza udać się najpierw.

Nie o piłce nożnej.

O ile o piłce nożnej w wydaniu międzynarodowym od biedy można wspomnieć (ale tylko wtedy, jeśli przy stole przewagę liczebną mają mężczyźni!), o tyle tematu polskich kopaczy lepiej nie poruszać. Po co sobie psuć humor akurat 24 grudnia?

Nie o smaku wigilijnych potraw

Ten temat można poruszać warunkowo - tzn. pod warunkiem, że chcemy wychwalać pod niebiosą gospodynię, która te potrawy przygotowała. Ale nawet to jest ryzykowne - bo kiedy wywołamy ten temat może się okazać, że głos w tej kwestii chcą zabrać również inne osoby. A niestety za innych ręczyć nie możemy. I nagle okaże się, że "karp jest pyszny, ale strasznie tłusty" i babcia będzie go trawiła tydzień; "zupa grzybowa jest bardzo smaczna, ale smakuje jak ogórkowa" i czy aby na pewno kapusta była świeża? Ciąg dalszy jest oczywisty - zapłakana gospodyni zamknie się w kuchni, goście zapewnią, że skoro tak to oni w ogóle mogą się nie odzywać, a po magii świąt nie będzie nawet śladu.

Nie o pieniądzach.

Nie ma lepszego sposobu na zrujnowanie świątecznego nastroju niż rzucenie hasła "żyje się coraz drożej". Przez następne godziny będziemy słuchać, że nam to się żyje dobrze - prawdziwe kłopoty mają nasi bliscy, którzy nie mają za co kupić leków/nie stać ich na wakacje na Maderze/nie mogą kupić dziecku konsoli do gier/chodzą drugie sezon w tym samym płaszczu/kino widują tylko kiedy mijają je w drodze do sklepu z używaną żywnością (niepotrzebne skreślić). Na koniec wyrzuty sumienia mogą nas dręczyć do tego stopnia, że wychodzącym od nas bliskim będziemy skłonni pozwolić zabrać naszą domową zastawę.

Nie o pogodzie.

Niby bezpieczny temat, ale koszmarnie nudny - a poza tym poruszenie tej akurat kwestii jest równoznaczne ze stwierdzeniem: "Nic mnie z wami nie łączy i cieszę się, że przy jednym stole spotykamy się tylko raz w roku". A przecież w święta nie chcemy sprawiać przykrości naszym bliskim.

Nie o kaloriach.

Warto pamiętać, że polskie święta - pomijając całą ich duchowość, magię, etc., etc. - polegają na radosnym i nieskrępowanym objadaniu się ponad miarę (zgodnie z hasłem "odchudzać będziemy się po świętach"). Jeśli więc mimochodem rzucimy przy stole, że szwagierka pakująca sobie na talerz kolejny kawałek ciasta właśnie, wyrobiła kaloryczną normę przewidzianą dla górnika przodowego wywołamy spazmatyczny szloch nie tylko u szwagierki, ale również u całej reszty osób przy stole, które nagle zdadzą sobie sprawę, że kilogramy "zdobyte" 24 grudnia będą zrzucane do następnych świąt Bożego Narodzenia. Pozwólmy im to zrozumieć dopiero po świętach.

Aha i starajmy się nie dociekać, dlaczego 30-letnia córka naszych przyjaciół nie przedstawiła jeszcze nikomu narzeczonego i kiedy wreszcie postara się o potomka para nowożeńców na których ślub nie zostaliśmy zaproszeni.

No i to byłoby z grubsza na tyle przedświątecznych porad zaczerpniętych jak najbardziej z Internetu.

No dobrze, to wiemy już jakich tematów unikać przy wigilijnym stole. Pozostaje jeszcze odpowiedź na pytanie: O czym rozmawiać i jakie tematy są bezpieczne?

Już podpowiadam. O podróżach, o kulturze, o filmach, o koncertach. o literaturze, ale najbardziej bezpiecznym tematem jest jedzenie w ogóle. Ten temat może pogodzić wszystkich. Dawno temu uczestniczyłam w Wigilii, gdzie wśród przyjaciół było także kilka obcych sobie osób z różnych kultur. Rozmawialiśmy nie tylko o deserach, ale też wymienialiśmy się wspomnieniami kulinarnymi z wojaży zagranicznych. Opisywano smaki i zapachy, podawano przepisy, a nawet sklepy w kraju i zagranicą, w których można nabyć ciekawe produkty i przyprawy. Opowiadano o lokalach, gdzie karmią dobrze i ostrzegano, gdzie lepiej nie jadać. Pod koniec biesiady, kiedy ostatnie kawałki cudownego sernika zniknęły z talerzyków, jej uczestnicy byli bliskimi sobie nowymi znajomymi oraz czule do siebie nastawionymi przyjaciółmi. Wniosek: nic nie łączy lepiej niż jedzenie i rozmowy o nim!

Zatem....smacznego i Wesołych świąt!